



Magdalena Turek

*Dziewieczyna
z Isstad*

Seria Dzieci Yggdrasilu
tom I

Magdalena Turek

*Dzieweczyna
z Isstad*

**Seria Dzieci Yggdrasilu
tom I**

© Copyright by Magdalena Turek & e-bookowo

Skład: Katarzyna Krzan

Korekta: Marta Bluszcz

Grafika na okładce: Darkmoon_Art (pixabay)

Projekt okładki: Magdalena Turek & e-bookowo

ISBN: 978-83-8166-327-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2023

L atarnie rozżarzyły się żółtym światłem, choć wciąż jeszcze nie zapadła ciemność. Roksana spojrzała w górę i pomyślała, że dawno nie widziała gwiazd. Mieszkając na wsi, codziennie na nie spoglądała, ale odkąd poszła na studia, rzadko bywała w domu, a w dużym mieście sztuczne światło skutecznie dusiło blask ciał niebieskich i widać było tylko czarną pustkę. Mimo to niechętnie jeździła w rodzinne strony. Nie było tam nic, do czego chętnie by wracała. Macocha, żyjąca z zasiłku, była po udarze, a jej młodszy brat – który ciągle smarkał, bo był wiecznie chory, choć wszyscy nazywali to alergią – nieustannie ją irytował. Mieszkali w starym domu po dziadkach, który śmierdział pleśnią i brudem. Jej ojciec zmarł dwa lata temu potrącony przez samochód, ale to nie kierowca był pijany, a on. Szedł poboczem w ciemnym palcie i gumiakach, zataczając się: to na prawo, to na lewo. Nieszczęście, jakie go spotkało, pozwoliło jej dostać rentę i uciec z miejsca, gdzie obawiała się pozostać dożywno. Teraz mogła być kimś innym – kimś, kim chciała być: wielkowiejską blogerką modową, która bywa na świetnych imprezach i ma wspaniałe towarzystwo doskonale ubranych przyjaciół. To właśnie na

nich czekała na przystanku autobusowym w czarnych, skórzanych spodenkach za pupę i kurtce ramonesce. Na czerwony stanik założyła prosty, biały podkoszulek, który zatknęła za sprzączkę czerwonego paska. Podkoszulek nie należał do niej, ale od dawna nie robiła prania i brakowało jej ciuchów. Ukradła go współlokatorce z internatu, która wcześniej zasnęła z powodu bólu brzucha. Wisiał na oparciu krzesła i chyba go nosiła, ale pachniał neutralnie. Roksana, po wylaniu na siebie flakonika podrobionych perfum, które przelała do oryginalnego opakowania, i spryskaniu się antyperspirantem sprawiła, że nadawał się do dalszego użytku. I tak się spoci, tańcząc w klubie, więc nie miało to większego znaczenia. Swoje długie, miodowe włosy ułożyła w grube loki, a na oku wyrysowała idealną kocią kreskę. Wyglądała na tyle doskonale, aby podbić wielki świat i świetnie się zabawić. Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk klaksonu nowiutkiego, sportowego samochodu jej najlepszej przyjaciółki – Jessiki. Auto prowadził jej chłopak – Alan, a obok niego siedział niezwykle przystojny Borys, który (o zgrozo!) zawsze zerkał na współlokatorkę z pokoju Roksany i podpytywał, czy nie chciałaby wybrać się z nimi. Dziewczyna była kompletnie bez wyrazu, co ją wielokrotnie zaskakiwało, bo przystojny Borys niezwykle jej się podobał i nie rozumiała, co w tamtej widzi. Przecież sam był wyjątkowo męski i przyciągał kobiece spojrzenia.

Nieważne. Im dłużej będzie z nim przebywać, tym bardziej go sobie zjedna, w końcu już raz się całowali po mocno zakrapianej imprezie. Na pewno w końcu uda jej się go poderwać.

– Cześć, piękna! – zawołała Jessica, machając do niej ręką.

– Wsiadaj, maleńka! – zawtórował jej Alan.

Bez namysłu wykonała jego polecenie i znalazła się na wygodnej, skórzanej kanapie obok swojej najlepszej przyjaciółki.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

– Do nowo otwartego klubu Nattfest – wyjaśnił Borys zobojętniałym głosem, jakby go to nie ekscytowało. – Podobno został zbudowany na ruinach jakiegoś starego zamczyska i odbywają się w nim imprezy VIP. Każdy wchodzący otrzymuje numer, a potem odbywa się losowanie, które umożliwia uczestnictwo w tajnej zabawie w lochach pod klubem, ale pewnie dostaje się jedynie darmowe piwo lub coś...

– Właśnie dlatego wybraliśmy ten klub! – Jessica była podekscytowana. – Chcę sprawdzić, czy to prawda i popytać ludzi. Może zrobię małego vloga z imprezy!

– Bez transmisji się nie obejdzie – prychnął rozbawiony Alan.

– No raczej! – Jego dziewczyna się zaśmiała.

– Nattfest? Co to za nazwa? – zdziwiła się Roksana, za-

stanawiając się, czy nie popełniła jakiejś gafy, bo z języków była słaba.

– Właściciel podobno jest Szwedem, a nazwa ta znaczy coś w rodzaju „nocnej zabawy” – odpowiedział Borys spokojnym głosem, ale przy tłumaczeniu zwątpił i się zawahał. Dla Roksany nie miało to znaczenia. Uśmiechnęła się najbardziej uroczo, jak potrafiła, patrząc na jego odbicie w lusterku wstecznym. Alan odpalił silnik i ruszyli do klubu.

Budynek znajdował się na oddalonych od miasta terenach leśnych i był wykonany z czerwonej cegły. Brama wejściowa naprawdę przypominała wrota starego zamczyska, ale wszystko wokół świadczyło już o tym, że jest to miejsce, w którym urządzi się imprezy nocne. Stojący przed bramą ochroniarz decydował o tym, kto wejdzie, a kto będzie musiał czekać na swoją okazję. Nad bramą widniał wielki, czerwony neon z nazwą klubu. Alan, jak zwykle w takich sytuacjach, przepchnął się na przód kolejki, twierdząc, że nie będą czekać jak pozostali chętni do wejścia. Lubiła to w nim. Jego pewność siebie pozwalała mu dostać się prawie wszędzie bez większego problemu, bo ludzie myśleli, że jest kimś ważnym. W sumie był synem biznesmena i w przyszłości ludzie będą go za to považać, więc dobrze lokował swoje umiejętności i korzystał ze swojej pozycji. Pieniądze dodawały mu pewności siebie, której Roksanie zawsze brakowało, ale przy znajomych czuła się ważna

i pewnie poszła za przyjaciółmi do przodu. I tym razem Alan nie zawiódł. Ochroniarz przepuścił ich bez zbędnych pytań i mogli udać się do kasy biletowej. Ona za nic nie płaciła, to był kolejny plus posiadania bogatych znajomych. Nie myślała o pieniądzach i mogła udawać, że nie jest biedna. Po pokazaniu biletu wstępu mężczyzna na bramce przybił jej dwie pieczętki na nadgarstku. Jedna była logiem klubu – widniał na nim wąż pożerający własny ogon. Zdziwiło ją to, ale Borys wyjaśnił jej, że to symbol z mitologii nordyckiej. Przytaknęła i nie dociekała dalej, bo nie chciała pokazać po sobie, że nie wie nic na ten temat. Drugi tatuaż zrobiono zwykłą pieczętką do datowania, ale tusz był fluorescencyjny i w mroku świecił neonową zielenią.

– Dwa tysiące osiemset siedemdziesiąt – odczytała, mruczając cicho pod nosem.

– Przy takiej ilości ludzi nie licz na wygraną. Budynek jest pewnie w stanie pomieścić ze trzy tysiące osób. Masz nikłe szanse – powiedział Borys i wsunął do ust papierosa.

Zwykle w klubach był zakaz palenia, ale nie w tym. Rozejrzała się wokół z perspektywy metalowej platformy, na której się znajdowali i popatrzyła na bawiący się tłum. Przepisy BHP raczej tu nie obowiązywały. Ludzie tłoczyli się na parkiecie, tańcząc do głośnej muzyki techno. Rytmiczne basy wprawiały w trans, a unosząca się nad głowami chmura dymu miała zapach nie tylko tytoniu, ale

i narkotyków oraz chemicznej truskawki, która musiała być rozpylana przez dmuchawy umieszczone przy podłodze. Kolorowe żarówki migotały rażącym światłem, które na ułamki sekund rozpraszało ciemność i wtedy można było dostrzec spojonych w tańcu lub namiętnych pocałunkach ludzi.

– Będzie zajebicie! – krzyknęła jej do ucha Jessica i pociągnęła ją za rękę. Poprowadziła ją na parkiet, gdzie czuć było już zapach potu i alkoholu wymieszany z namiętnością. To będzie świetna impreza – pomyślała Roksana i miała nadzieję, że zakończy się czymś spektakularnym, jak na przykład bliskością z Borysem, który – upojony swoim ulubionym brandy – zapomni o tym, że nie jest ona dziewczyną z wyższych sfer i znowu zatopi swoje usta w jej ustach. To byłoby doskonałe zakończenie wieczoru, a być może zamiast odwozić ją do akademika zaprosi ją do swojego mieszkania, które rodzice kupili mu podczas studiów...

Kolejne porcje ginu, kieliszek za kieliszkiem, lądowały w jej żołądku, rozgrzewając ciało. Chciała wypocić go na parkiecie. Zamroczony już Borys zaczął bezwiednie obejmować ją w pasie. Sprawiał, że zapominała o upływającym czasie i kolejnych shotach, które serwował Alan na długiej tacy. Jedne z nich były smaczne – słodkie i ciężkie, inne zaś – gorzkie i orzeźwiające. Preferowała te pierwsze, ale

piła wszystko, co wpadło jej w dłoń. W końcu nie ona płaciła za drinki. Około pierwszej nad ranem muzyka została wyłączona i nastała cisza. Nikt nie protestował, jakby na to właśnie czekali. Na scenę wyszedł młody mężczyzna o długich, jasnych włosach, w skórzanym płaszczu, jakby nieco wyrwanym z epoki. Wyglądał na niegarbowany i Roksana uznała, że bardzo jej się podoba. Płaszcz, nie mężczyzna, bo ten miał ostre rysy twarzy i nieprzyjemne spojrzenie, jakby był psychopata. Krzywy nos nie dodawał mu uroku, a jedynie podkreślał pociągły, wyeksponowany podbródek oraz długą szyję.

– Witam wszystkich! – krzyknął do mikrofonu, a ludzie wokół sceny zaczęli wiwatować.

– Zaraz rozpocznie się losowanie – poinformowała ją podekscytowana Jessica i wyciągnęła telefon, żeby rozpocząć nagrywanie swojego vloga. Znając jej szczęście, to pewnie uda jej się bez problemu dostać na tajemną imprezę i zrobić z niej relację, co zaowocuje kilkudziesięcioma tysiącami wyświetleń, lajków i komentarzy. Roksana będzie mogła liczyć co najwyżej na oznaczenie i tym ściągnie paru obserwatorów na swój profil.

– ...wylosowane osoby bezzwłocznie udadzą się do tylnego wyjścia oznaczonego napisem „Exit” i dokonają weryfikacji u ochroniarza oraz wykonają jego kolejne polecenia. Wszystkich tych, którzy nie zostali wylosowani, zachęcam

do kontynuacji zabawy przy muzyce DJ-a Pablo. Można również kupić jego najnowszy album „Ruiz. Adios padre”. Więcej informacji na ten temat można uzyskać u barmana, a teraz... – Mężczyzna zrobił dłuższą przerwę i gwałtownie uniósł obie ręce w górę. – Bawcie się!

Muzyka znowu poleciała z głośników, a ludzie zaczęli płąsać na parkiecie. Roksana wpatrywała się w wielką, elektroniczną tablicę, na której wyświetliło się dwanaście liczb. Jedną z nich była ta, która znajdowała się na jej nadgarstku: dwa tysiące osiemset siedemdziesiąt. Nie mogła uwierzyć, że akurat jej przytrafiło się takie szczęście. Nigdy niczego nie wygrała, nawet gumy do żucia na loterii szkolnej. Teraz była jedną z osób, które dostały zaszczytu uczestniczenia w tajemnej imprezie w lochach. Stała osłupiała i wpatrywała się w tablicę, aż z bezruchu wyrwał ją głos przyjaciółki.

– Cholera! Chciałam zrobić vloga z tej imprezy... – poskarżyła się rozżalona Jessica. – Roxy, pokaż, jaki masz numer!

– Wygrałam... – odpowiedziała zszokowana i pokazała jej nadgarstek ze zwycięskim numerem. – Dwa tysiące osiemset siedemdziesiąt, wygrałam...

– Jak to możliwe?! – oburzyła się przyjaciółka i spojrzała na nią wielkimi oczami. – Nie mogłaś wygrać! Kupiłam ci bilet wstępu, ten numer jest mój! Oddaj mi go!

– Ale jak...? – zapytała zaskoczona.